

Teatr pierwszego kontaktu

Misiowe opowieści. Strach ma wielkie oczy, reż. Marek Prałat, Teatr Miejski w Lesznie

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA



Teatr dla dzieci to bardzo poważna sprawa. Spektakle przygotowane dla tych widzów w normalnych teatrach bywają też probierzem, czy tego rodzaju twórczość traktowana jest poważnie, czy staje się tylko niechcianą acz niezbędną działalnością usługową. Choć *Misiowe opowieści* autorstwa Małgorzaty Pelplińskiej w reżyserii Marka Prałata z leszczyńskiego Teatru Miejskiego nie są żadnym arcydziełem teatru dla dzieci, to równocześnie są bardzo przyzwoitą propozycją pierwszego kontaktu z teatrem; pierwszego, bo to spektakl dla zdecydowanie młodych widzów (choć jeszcze nie najjałowy).

Zachowując poetykę bajki, w której pod postacią zwierząt kryją się tak naprawdę ludzie i bardzo ludzkie problemy, *Misiowe opowieści* zapraszają do poprzyglądania się relacjom rodzinnym (dzieci-mama, rodzeństwo między sobą) oraz, mówiąc szumnie, „procesom dorastania”: podejmowania decyzji, negocjowania rozwiązań, a także mierzenia się z konsekwencjami swoich wyborów. Wszystkie te bardzo ważne problemy przedstawione są w króciutkiej opowieści (spektakl trwa zaledwie 35 minut, więc tyle, by zdołała ogarnąć go percepcja trzylatka), która choć skrótowno, to zabawnie i nieschematycznie odwołując się może do własnych doświadczeń samych dzieci.

Który z rodziców nie został ani razu postawiony rano w sytuacji, z jakiej, jak się wydaje, wyjścia – przynajmniej szybkiego i łatwego – nie ma? Takie doświadczenie staje się udziałem pewnej misiej rodziny. Spektakl zaczyna mały Miś (Daniel Mosior), który wkraczając w przestrzeń gry, kategorycznie stwierdza, iż nie chce iść do żadnego przedszkola. Pomysł ten natychmiast zostaje podchwycony przez jego siostrę Miśkę (Kasia Kanabus), co staje się w pierwszym rzędzie pretekstem do pokazania typowej kłótni między rodzeństwem: kto po kim papuguje i kto „zawsze” ma rację. Mama Misiowa (Anka Mrozowska), która spieszy się do pracy, zamiast jak przeciętny ludzki rodzic złapać bachory za ręce i zaciągnąć na siłę do placówki przechowawczo-edukacyjnej, zaczyna dociekać, dlaczego jej dzieci nie chcą iść do przedszkola. Ponieważ opowieść prowadzona jest w klimacie bajeczki, a nie zaangażowanego spektaklu obyczajowego, powodem decyzji Misia nie jest dręczący go kolega ani pani zmuszająca do zjadania kożuchów z mleka, tylko przekonanie, że w domu jest zabawniej. W tym miejscu sytuacja przestaje być typowa, ponieważ rodzina przeprowadza między sobą pertraktacje rozpoczynające się od logicznych uzgodnień, czy „jedynie” to to samo co „każde”. Nie wiem, co z tej kazuistyki pojęły siedzące na widowni trzylatki, niemniej może to być dobry przykład tego, jak zmieniać relacje w rodzinie oparte na układzie władzy (którą ma rodzic), na takie, w których rozwiązania się negocjuje. Rozwiązanie, jakie wynegocjowały misie, może się dla współczesnego widza-rodzica wydać nieodpowiednie i nieodpowiedzialne. Jednak – przynajmniej dla kogoś, kto dorastał w czasach, kiedy pozostawienie kilkulatek *home alone* nie było jeszcze zbrodnią przeciw ludzkości – przyjęcie takiego rozwiązania w hipotetycznej rzeczywistości teatralnej może pokazać dzieciom, że spełnienie ich oczekiwań, życzeń czy pragnień niekoniecznie może dać im wyłącznie zadowolenie (z postawienia na swoim). Ta bajeczkowa rama sprawia, iż młodzi widzowie mogą odbierać rzeczywistość w sposób bezpieczny. Małe misie to równocześnie oni i nie oni – to jakieś pluszaki (aktorzy mają na sobie kolorowe kombinezony *à la* miś zakopiański, tyle że w wersji zabawkowej), którym niemniej czasem też nie chce się iść do przedszkola. W takim utożsamieniu się z postaciami z bajki pomaga także scenografia: misie mieszkają w zwykłym pokoju, do którego wchodzi się przez drewniane drzwi, okno zasłonięte jest okiennicą, a pod ścianami stoją zwykle regały na których w słojach przechowywane są produkty spożywcze. Tylko tapeta przedstawiająca przecięte w poprzek pnie drzew i korytarz, przez który widzowie przechodzą do Sali Kameralnej, obwieszony roślinami przypomina, że oto rzecz cała dzieje się w lesie. Mama natomiast, nie tyle ulegając uporowi dzieci, co uzgadniając z nimi taką próbę samodzielności, pokazuje, jak można podchodzić w rodzinie do różnicy zdań. *Summa summarum*: małe misie zostają na cały dzień w domu same.

Misiowe opowieści zapowiadane są jako seria spektakli, z których ten pierwszy nosi podtytuł: *Strach ma wielkie oczy*. Właśnie strach wywołany samodzielnym pozostaniem w domu, kiedy nagle każdy zwykły odgłos staje się złowrogi, jest tym, z czym zmierzyć się muszą małe misie. To, co zaczyna się jako zabawa (złoczyńca napadający na sklep), tak nakręca wyobraźnię misiów, że nawet zapowiedziane przez Mamę odwiedziny Pana Sowy (Marek Prałat) zamieniają się w potencjalny napad złoczyńców. Misie – jak to dzieci, którym zaufano – bardzo rozsądnie po początkowym ataku paniki sprawdzają, kto jest za drzwiami, zanim je otworzą. Wszystko oczywiście kończy się jak trzeba, a małe misie dochodzą do wniosku, że w domu jest fajnie, ale w przedszkolu też.

Jak więc widać historia w tym spektaklu jest dość prosta, choć ubarwiona kilkoma nieoczywistymi zwrotami akcji. Większość dzieje się poprzez słowa, przez to, co mówi do siebie rodzeństwo. Gra aktorów jest głównie zapewnieniem gestycznego kontekstu dla tego, co wypowiadane, i jeśli wobec czegoś mogłabym wyrazić jakieś zastrzeżenia, to jest to właśnie gra aktorów. Rozumiem, że grali tego dnia drugi spektakl, ale szczególnie w finale (szczęśliwym przecież) można by oczekiwać trochę więcej entuzjazmu. Tym bardziej, że pojawia się w nim przewijająca się przez cały spektakl piosenka, która opowiada o tym, jak miło bawić się z misiem. Ładne natomiast były drobne gesty, które miały uprawdopodobnić to, że jednak mamy do czynienia ze zwierzątkami. Małe misie co jakiś czas poruszały mięśniami twarzy oraz głową, sugerując, że oto poznają świat przy pomocy węchu. Próby zadzierzgnięcia kontaktu z dziećmi w tym finale były dość skromne i mimo zachęty (niebyle subtelnej) ze strony zespołu sceny nie zaowocowały wspólnym śpiewem. Mimo to czekam na kolejne części *Misiowych opowieści*, bo są naprawdę przyzwoitą propozycją dla dzieci, których nikt w teatrze nie zanudza, nie poucza i nie męczy. A to w przypadku „teatru pierwszego kontaktu” już całkiem dużo.

09-02-2018

Teatr Miejski w Lesznie
Małgorzata Pelplińska
Misiowe opowieści. Strach ma wielkie oczy.
reżyseria: Marek Prałat
obsada: Anka Mrozowska, Kasia Kanabus, Daniel Mosior, Marek Prałat
premiera: 3.02.2018

TAGI: Małgorzata Pelplińska, Marek Prałat, Leszno, Teatr Miejski,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

**Lucinda** | 2023-11-29 04:22:09 » Cytuj

Skribbl.io is the quintessential multiplayer guessing and drawing game, catering to participants of every age and skill level.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Miejski

PRZECZYTAJ TEŻ



Piotr Olkusz
O wstydzie, nie o dumie



Juliusz Tyszka
Wszystko jak należy – realistycznie



Juliusz Tyszka
Kubłami!



Piotr Dobrowolski
Kto wolałby nie żyć



Juliusz Tyszka
Dwie godziny międlenia



Juliusz Tyszka
Dobry, ale ciężki „melodramat w sosie psychoanalitycznym”

BĄDŹ NABIEŻĄCO

